

Szamańskie safari

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

TUVA, 2000 rok

Pod butami chłupie woda. Przepływa przez kabinę. Intensywnie pracujące wycieraczki usuwają z brudnych, porysowanych szyb grube płyty śniegu. Wyje silnik. Buksują koła. O drzwi uderzają wyrwane z korzeniami pnie drzew, konary, przyzmy mchu, gałęzie. Co jakiś czas wyjeżdżamy na pokryte drobnym wulkanicznego pochodzenia żwirem zakola rzeki. Pokrywa je stalowo-szary wulkaniczny żwir na którym ledwo rysują się ślady opon poprzedników prowadzące do wąskich, błotnistych tuneli jakie tworzą gęstwiny krzewów i butwiejących pni. Zielone piekło. To najbardziej na południe wysunięty skraj syberyjskiej tajgi. Chwila wytchnienia i zjazd w szalejącą kipieli. Maskę zalewa wrząca wściekłością piana. Jeden niewielki błąd kierowcy, chwila nieuwagi, zbyt brawura — i koniec. Nie ma nas. Parę razy mamy wrażenie, że to ostateczne przyszło. Że tym razem nie uda się ominąć napierającego głazu. Że nie wydostaniemy się ze zdradliwego wiru, wściekły prąd lodowato zimnej wody zaleje silnik i jak zabawkę, jak igraszkę wyrzuci nas. Żywiół w mgnieniu oka wypłucze i porwie przerażone ludzkie kokony. Że nie mamy szans przekonamy się szybko.

Trójosiową 12 tonową cysterną URAŁ, wynajęliśmy w Kundurtuku. Ai! jest administracyjnym centrum znacznego obszaru Republiki Tuwa położonego na mongolskim pograniczu. Jak głosi legenda zamieszkuje go potomkowie budowniczych pobliskiej twierdzy. Z czasów panowania Ujgurów. Wyraźnie zarysowany prawie kwadratowy zarys resztek jej obwałowań na otoczonej ze wszystkich stron lustrem wody widać było doskonale z iluminatorów helikoptera

Czekając na zakończenie remontu naszego wehikułu mieliśmy dwa dni czasu. Z miejscowym nauczycielem, który przedstawił się nam jako Surungur, udajemy się nad jezioro. Dzielił nas od niego parę kilometrowej szerokości pas podmokłych łąk i zarośli oraz lotnisko. Z lewej strony z zamykających horyzont okolicznych wzgórz napiera modrzewiowa tajga..

Na jej skraju trwała budowa niedużej drewnianej lamajskiej świątyni. Jeszcze do połowy ubiegłego wieku liczący wówczas około 300 jurt i 120 domów auł Kundurtuk nazywał się z mongolska Czirgałande Sur a schowany w górskim wąwozie na jego skraju prastary chram Czirgałande Chure. 73 letni dziś ojciec Surungura, emerytowany pracownik aparatu partyjnego i właściciel imponującego stada jaków pamiętał, że spalono ją z rozkazu obwieszonego medalami za udział w Wojnie Ojczyźnianej leutnanta Armii Czerwonej dowódcy oddziału wojsk pogranicza. Był w tym oddziale. Kazano im zastrzelić starego lamę. Miał rzekomo być japońskim szpiegiem. Rozkaz należało wykonać. Lama chwycił pociski. Żaden nawet go nie drasnął. Kule Rosjanina nie dały się lamie złapać. Skonał z szeroko rozwartymi oczami. Leutnant strzelał do nich i do oczu stojących na ołtarzu burchanów. Opróżnił parę magazynków. Krótco po tym wydarzeniu wszyscy jego czterej synowie, których miał z miejscową kobietą oślepli i zmarli. Męczyli się bardzo. Jego zaś zagryzł szatun samotny niedźwiedź. Pazury musiał mieć jak sztylety. Poprzebijały ciało i oczy wyrwały z oczodołów. Chure spalono. Teraz rozpoczęto jej odbudowę na nieco innym miejscu. Odnalazły się pozłacane burchany. Przeleżały w pniu drzewa przeszło pół wieku. Zachowały ślady kul. W pokryty amalgamatem złota oświetlony migającymi płomieniami świec posąg trafić jest trudno nawet z bliskiej odległości. Składamy symboliczny dar na odbudowę świątyni. Przyjmuje go człowiek w średnim wieku ubrany w wysłużony żołnierski mundur. Dziękuje z niezwykle sympatycznym uśmiechem. Jest lamą. Ukończył klasztorną szkołę w Tybecie. Coraz więcej ludzi wraca na łono wyznawców lamaizmu. Przeszkodził mu w remoncie silnika jakiegoś samochodu. Znajduje parę minut na rozmowę. Wiele lat służył w armii. Był mechanikiem w zestawie rakiet klasy ziemia-ziemia. Dorobił się stopnia oficerskiego.

O Wrotach Agharty nigdy nie słyszał, ale skoro interesuje nas historia to może zechcemy kupić czakur — muskiet z którym jeszcze jego ojciec i on sam w młodych latach chadzał na polowanie. Z ładowanej od przodu skałkowej broni na dwóch drewnianych nóżkach strzelano do marałów, niedźwiedzi, wilków. Pamięta jak dziadek zamiast pocisków używał samorodków złota. Jego narodowi nie wolno było złota wydobywać i sprzedawać obcym. To przynosiło choroby i nieszczęście.. Znajdowane w górskich strumieniach samorodki przetapiano na kule. Niezawodne. Szczególnie na chajrakany — niedźwiedzie. Należało celować w ucho lub w oko.

Bardzo dokładnie. Z kilkudziesięciu metrów. Niedźwiedź biega bardzo szybko. Do 60 km/godz. Dziadek na starość widział coraz gorzej. I raz chybił. Kupuję muszkiet. Płacę cenę dwóch worków mąki. Takich po 25 kilogramów, czyli 700 rubli. W stolicy jest dwa razy tańsza.

Droga nad jezioro prowadziła przez tajgę. Szerokim wyżłobionym w bagnistym, torfiastym gruncie traktem. Na długich odcinkach pokrywały go ułożone w poprzek nie okorowane drewniane bale. Takie same bale okorowane stanowiły boczne bandy. Co kilkadziesiąt metrów wysypano na drewnianą nawierzchnię ładunki wywrotek zawierające kamienny gruz i różnej wielkości gązy. Musiało to mieć miejsce już dość dawno temu, skoro na niektórych z kamiennych przyzm zdołały zakorzenieć się jakieś rośliny. Kamienne usypiska wyważyły drewniane kłody. Zsuwały je w głąb bagniska, zamieniały w klawisze fortepianu oszalałego demona tajgi. Po tajożnej autostradzie w stanie w jakim się znajdowała żaden pojazd nie byłby w stanie się poruszać. Nawet zimą. Żółtawe nacieki na powierzchni oparzelisk i charakterystyczna woń siarkowodoru wskazywały, że większość z nich zasilają nigdy nie zamarzające mineralne źródła.

Balansując na oślizgłych kłodach i brodząc po kolana w cuchnącym szlamie docieramy do obwieszonych skrawkami kolorowych w większości ongiś niebieskich szmatek „chatyków” i różnymi przedmiotami szamańskiego drzewa „cham-niasz”. Musi być bardzo stare. Wypływa spod niego źródło, ginące w gęstwinie intensywnie zielonej wilczej trawy poorotu. Po tuwińsku *poor* to wilk a *ot* to trawa. Napar z niej należy pić, jeśli ktoś jest ranny. Na obniżenie ciśnienia krwi pomaga kaczkara trawa długo liściasta. Wystarczy szklanka.

*

Duchy opiekuńcze CHAM NIASZ powstrzymują maszyny budowniczych drogi już parę lat. Zabobon, głupota, archaiczny prymitywizm, czy po prostu przyroda sama pomaga mieszkańcom w zachowaniu bogactw tego bajkowego obszaru przed chamską pazernością przybyszy zza Uralu. Nauczyciel z poważnym skupionym wyrazem twarzy zawiesza na drzewie oddarty fragment chusteczki do nosa. My do szklanego słoika ustawionego na kamieniu pod drzewem wrzucamy parę drobnych monet. Jest ich tam dużo. Za źródłem ledwie widoczna ścieżynka odbijała w prawo i po kilkuset metrach wyprowadza na rozległe łąki z wielkimi kopami siana. W oddali widać było gęste szuwały obrastające brzegi jeziora. Nieco bliżej stała rozpadająca się szopa. Zaszliśmy do niej. Odór taniego alkoholu. Paru obdartusów wita przybyszów błędnymi spojrzeniami. Dzikie jak z sennego koszmaru twarze. To bałykczki potomkowie budowniczych twierdzy MOJON CZUR. Ongiś utrzymywali się z łowienia ryb gołymi rękami lub polując na nie z łuków i zastawiając sieci z końskiego włosia. Władza radziecka kazała się im zająć zbiorem siana. Maszynami. Kosami nie umieją się posługiwać. Obecne naczalstwo przehandlowało paliwo za brusznice. To takie czerwone, cierpkie, leśne jagody.. Znakomicie smakują posypane cukrem W Rosji są znacznie droższe. Działał prosty przelicznik. Wiadro jagód za wiadro paliwa. I ..."machniom". Piloci helikoptera, którym przylecieliśmy też ulegli tej słabości. Ledwo z powrotem dociągnęli na macierzyste lotnisko. Bez paliwa traktory którymi mieli zwozić siano stoją. Mając czas na polowanie na kabargi. Nieduże parzystokopytne zwierzęta pokryte gęstym futrem, z dwoma bardzo długimi kłami. Figurują w Czerwonej Księdze ginących gatunków. Bałykczki nie wiedzieli, że taka księga istnieje i że dotyczy zwierząt a nie ludzi. Oni sami są przecież takim gatunkiem. Języka którym się porozumiewają pomiędzy sobą nie rozumie przecież nikt. Broń dostali od bogatego Chińczyka z Kyzyl, który zamówił „stroje” kabargi. Wśród brudnych i cuchnących szmat można było dostrzec kałasznik 7,62 x 39 z doskonałą lunetą 4 x 24 waterproof. Strój, czyli gruczoły płciowe tego zwierzęcia cenione są bardzo wysoko. Znajdują zastosowanie w medycynie chińskiej i produkcji odurzających orientalnych pachnideł. Po wysuszeniu sprzedawane są po półtora dolara za gram. Za wysuszoną żółć niedźwiedzia można otrzymać po 30 rubli czyli około 1 dolara za gram. Latem 2002 taki cennik obowiązywał w całym kraju. Za wieńce jelenia marała w I klasie ciemnobrązowe, bez pęknięć i uszkodzeń o wadze co najmniej 1,5 kg płacone jest 220 rubli (czyli ca 7 USD) za kilogram. Za klasę II po 120 rubli za kilogram, a za klasę III zaledwie po 50 rubli. Za rogi łosia i jelenia północnego po 30 rubli za kilogram a za rogi syberyjskiej sarny — koszuli po 30 rubli za parę. Skupowane też były ogony marałów w stanie świeżo zamrożonym za 200 rubli ich genitalia, też zamrożone po 100 rubli za sztukę. Chińscy kupcy płacili w początkach ubiegłego wieku za rogi marałów cegłami herbaty. Ile miały odnoży tyle były warte cegieł. Po dokonaniu odpowiednich przeliczeń wychodziło, że taki parytet handlu wymiennego był dla sprzedających dużo bardziej korzystny niż współczesne ceny. Ci z szopy to dawni uczniowie Surungura. Najstarszy nie miał do łokcia prawej ręki.. Poczęstowany papierosem znakomicie przy pomocy kikuta sobie radził z zapałkami. Obcesowo zagaduje czy

mamy wódkę. Nieco później dowiadujemy się, że człowiek ten został złapany na gorącym uczynku kradzieży konia sąsiada. Było to zimą tego roku, kiedy likwidowano kołchoz. Przystępcę przywiązano na noc za rękę do ściany jurty. Rankiem uderzono w nią pałką. Odpadła sama. Tamtej nocy temperatura spadła dużo poniżej minus 40 stopni C. Kraść nie wolno. "CZECZEN MENDE, CZECZEK CZERDE" (Kwiat na ziemi, mądrość we mnie) mówi lokalne przysłowie. Surungur znał ich bardzo wiele. Wieczorem przy płonącym ognisku opowiedział legendę o tym jak powstało jezioro:

Chan EL CZIGEN KUŁAK miał wielkie ośle uszy, które za dnia chował pod obszytą sobolim futrem czapką. Nocą przed wejściem do łoża z sprowadzoną przemocą dziewczyną czapkę zdejmował. Nad ranem aby się jego kalectwo nie wydało dziewczynę zabijał. Tak było do czasu gdy jedna z niedoszłych ofiar przechytrzyła chana. Na mleku własnej matki przygotowała lepioszki – pierożki i podała władcy. Smakowały mu bardzo. W ten sposób stał się bratem mlecznym dziewczyny. Nie mógł jej tknąć i nie mógł pozbawić życia. Wypuścił więc ją wolno, zakazując rozprowadzania o oślich uszach. Płochę dziewczę nie dotrzymało słowa. O tym co widziała na chańskiej głowie szeptem przekazała tajemnicę przychyłając usta do mysiej jamy. I sprawa się wydała. Z oślich uszu chana śmiały się nawet ryby w studni. Tego już było za wiele. Władca kazał studnie zasypać. Wtedy nieoczekiwanie podziemne wody zalały pałac chana a on uciekając w góry Chan Tajga wraz z całym dworem wskazując za siebie krzyczał: TAM JEZIORO po mongolsku Tere Nuur po tuwińsku Tere Chol.

*

Antoni Ferdynand Ossendowski używa obu nazw przy opisie ruin twierdzy. Popłynęliśmy do nich następnego dnia płaskodenną łódką. Zajęło to nie dłużej niż kwadrans. Surungur w tym czasie złowił nawet się niezbyt wysilając tylko zarzucając wędkę z błyszczącą na końcu żyłki błyskiem raz dalej raz bliżej kilka dużych szczupaków. Tempo imponujące. Średnia wypadła jeden na 3 minuty. Twierdza z bliska robi duże wrażenie. Pochodzi z VIII wieku. Z czasów panowania w Chinach dynastii Tang. Potężne paropiętrowej jeszcze gdzieś wysokośći gliniane mury przerywają w wielu miejscach rzędy otworów w których ongiś zapewne tkwiły belki podtrzymujące stropy magazynów i pomieszczeń zajmowanych przez załogę. Dziś są królestwem jaskółek, wijących w nich gniazda. W latach sześćdziesiątych wykopaliskami archeologicznymi kierował tu światowej sławy prof. Sewian Izraelewicz Wajnsztain z Leningradu. Ich rezultaty nie odpowiadały radzieckiej nauce. Badania przerwano. Łańcuch opartych na podobnych założeniach obronnych twierdz przeszło dziesięć wieków temu wznosił się na stepach abakańskich w dolinie Jeniseju zalanej obecnie przez sztuczny suszeński zbiornik wodny, na wybrzeżach Morza Kaspijskiego i przedgórzu Uralu wyznaczając najdalszy zasięg Państwa Środka. Jermak i jego rzeczni zbójce podbijając Syberię wykorzystali okres słabości imperium skośnookich władców z Pekinu Dostępny w Ambasadzie Chin w Warszawie wielotomowy atlas historyczny sporządzany we współpracy z jednym z renomowanych angielskich uniwersytetów nie pozostawia cienia wątpliwości kto tak naprawdę pobierał podatki jasad w skórkach zwierząt futerkowych od ludów zamieszkujących nad Obem, Irtyszem, Leną i Jenisejem na wiele wieków przed Chanem Czyngisem.

Wracamy następnego dnia nieco inną drogą. Przepyszna bujna, upojnie pachnąca trawa dawno niekoszonych łąk. Nadchodzi jesień.. Jest prawie tak piękna jak w Bieszczadach. Cedrowo-modrzewiowa tajga prezentuje unikalną paletę barw. Korę drzew pokrywa czaad – białe mech. Bardzo go lubią reny. Ma tylko jedną wadę. Odrasta dopiero po 10 latach.

Na wzgórku kamienny idol HOJUTKU posiada moc odganiania wilków zakradających się do stad owiec. Jest bardzo stary i zniszczony. Na torsie resztki runicznych inskrypcji. W połowie odłupana głowa zachowała jeden zadarty do góry wąs. Sarmacki woj. Nasz przewodnik czegoś kluczy. Przykładając palec do ust szepcze OKTUŁAASZ i szelmowsko się uśmiecha.

Parę dni temu było wielkie święto 15 sierpnia Dzień Republiki. „**To teraz nazywa się Dzień Republiki, ale tu w dolinie jeziora Tora-Chem od zawsze było tego dnia święto. Od dawien dawna. W tym dniu chłopcy mogą wywozić swoje ukochane w step i kochać się z nimi do woli.**” „**A jeśli się będą opierały?**” Naiwnie zadają pytanie. „**Najwyżej oberwą URUKIEM, długim batem poganiaczy koni. Bat należy wetknąć w ziemię na znak, żeby się nikt nie zbliżał do terytorium miłości i nie przeszkadzał.**” Dzieci urodzone z takich związków rodzice dziewczyny usynawiają co umożliwi córce wyjście za mąż. Dziewczyn nie całuje się w usta tylko pociera jej twarz swoją. Bardzo higieniczne.

Teraz dopiero dostrzegliśmy parę sterczących w niebo batów w niezbyt dużej od nas odległości. Obok stały motocykle. Koni niestety w całym Kundurtuku ocalało zaledwie parę sztuk. Zostały zjedzone. Gdy rozwiązywano kołchoz to przekazano je pracownikom. Oni zaś nie mieli dla nich zimą paszy. Jeszcze przed dotarciem do pierwszych zabudowań minęło nas paru zmotoryzowanych kasanowów. Każdy wiózł na tylnym siedelku wybranek serca i długi bat.

*

Urał, wieziechod ze 170-cio konnym silnikiem kamaza to maszyna cudowna. Pokonuje rzeczne przeprawy o prawie dwumetrowej głębokości. Zjeżdża z niewiarygodnie stromych zboczy. Wdrapuje na zwalone pnie cedrów, modrzewi i sosny listwiennicy. Gdy temperatura spada nocą do półsetki stopni Celsjusza, rankiem zagrzewa się silnik rozpalając ognisko pod miską olejową. Pojazd trochę gorzej daje sobie radę na bagnach. Waży przecież przeszło dziesięć ton. Utwardzone drogi w Republice Tuwa to rzadkość. Najważniejsza szosa to federalna M-54 pokryta dobrym asfaltem przecinająca kraj z południa na północ. Zaczyna się na przejściu granicznym z Mongolią w Cagan Tołogoj (Białej Głowie) nad rzeką Tes-Chem wpadającą do wielkiego słonego jeziora Ubsa Nur. Jezioro obecnie ma status rezerwatu biosfery. Następnie przez Samgałtaj, Władimirowkę, Szambałyg, Kyzył i Turan prowadzi na przełęcz w Sajanach, do Kraju Krasnojarskiego i Chakasji. Druga też w większości asfaltowa przebiega z zachodu na wschód. Od granicy Republiki Ałtajskiej przez Ak Doburak, Czadan i Szagonar również do Kyzył i dalej wzdłuż Małego Jenisieju (Ka Chemu) do Saryg Sep, Katazów i paru innych wsi zamieszkałych przez starowierców od co najmniej 5 czy 6 pokoleń. Nadal zachowują oni dawne obyczaje.

Dla współczesnej rosyjskiej elity są żywą legendą. Sam sławny reżyser Michałkow ma w Katazach letnią daczę. Reszta dróg w tej republice to odwieczne trakty w gęstej podmokłej tajdze lub pustynnym stepie. Te pierwsze przez znaczną część roku, upalnym latem i jesienią. Gdy ziemia jeszcze nie zmarznie. Praktycznie są nieprzejezdne dla „normalnych” tj. do takich, do których jesteśmy przyzwyczajeni w krajach innej cywilizacji pojazdów. Efektowne japońskie terenowe 4x4, amerykańskie jeepy, czy nawet jeszcze radzieckie niwy i ułazy też nie mają czego szukać na tajożnych „autostradach”. Już po paru kilometrach siedzą w bagnistej pulpie po dach. Autochtoni wcale nie kwapią się do zmiany istniejącego stanu. **"Moskwa mniej nas obrabuje"**. Ten argument słyszeliśmy wielokrotnie.

Remont naszego urała nareszcie dobiegł końca. Pojedzie z nami „gława administracji”, czyli wójt. Pochodzi z zachodniej części kraju. Studia ukończył w Irkucku. Przywiózł sobie żonę Jakutkę. Bardzo piękną. Mają dwoje dzieci. Pani wójtowa prowadzi bibliotekę. Z mężem w domu rozmawia po rosyjsku. Zaprasza na pilnienie — znakomite z baranym farszem. Rewanżujemy się paroma puszkami piwa. Kosztują tyle samo ile w Warszawie. Gospodyni zna fragmenty poematu **Sen szamana** wybitnego poety jej narodu ...Kułakowskiego. Poemat jest smutny. Przepowiada zniszczenie Jakutów i nawołuje do walki o wolność do ostatniej kropli krwi. Jakut Kułakowski?

Na podwórku domu "gławy administracji" obok parabolicznej anteny telewizji satelitarnej i na poły rozebranego motocykla z przyczepką stoi ozdobiony kolorową polichromią PAGŁASZ, słup do wiązania koni. Tuż przed odjazdem przywiązano do niego niedużą owcę. Przyprowadził ją emerytowany sierżant Czamzyryn Kyrgys na znak sympatii. W latach wojny doszedł na piechotę do Pragi Czeskiej.

Dar należało przyjąć i czymś równie godnym odwzajemnić. Darczyńca pragnąc oszczędzić nam rozterek wyraźnie określił ile spodziewa się butelek. Dość dużo. Gdy je przyniesiono dwóch młodych ludzi, odganiając skamlące z podniecenia psy przewróciło owcę na grzbiet przytrzymując jej wierzgające nogi. Pomyślałem, że zamierzają je skrępować przed włożeniem zwierzęcia na urała. Siedzący okrakiem na owcy wyciągnął jednak nieduży szczyryk i Mimo woli obserwuję jego dalsze poczynania. Najpierw, wolno spokojnie odszukuje lewą ręką miejsce na brzuchu czworonoga gdzie kończy się mostek i rozgarnia zmierzwioną wełnę. Niezwykle delikatnie, z biegłością chirurga przecina skórę. Na niezbyt dużej szerokości.. Operacja jest jak na razie bezkrwawa i chyba bezbolesna. W tym miejscu nie ma żadnych nerwów. Zwierzę leży spokojnie. Denerwują je tylko psy. Po dokonaniu cięcia chłopak odłożył nóż i pokonując opór podskórnych błon i widocznej warstwy tłuszczu wsunął prawą dłoń do wnętrza tuszy.. Początkowo nieznacznie, później nieco głębiej. Głębiej. Po paru minutach owca zaczyna drgać. Znak, że palce ręki zacisnęły się na zasilających serce tętnicach. Na trawę nie spadła nawet kropla krwi. Psy nie dostały nic. Oczyszczone z produktów trawienia kiszki napełniono tłuszczem i drobno pokrojonymi płucami, wątrobą, nerkami, sercem. Zagotowany w wywarze z stepowych ziół rarytas mógłby być podawany w najdroższych restauracjach.

Tak rozpoczęliśmy ostatni etap drogi do Wrót Agharty założywszy, że istnieją i że w tym przypadku Antoni Ferdynand Ossendowski jednak nie rozmiął się z prawdą, co mu niektórzy czasem zarzucali. Miała trwać 2-3 dni. Trwała dokładnie dwa razy dłużej. Nasz pojazd urał-cysterna należał do Orlena Szaawraczi Sewienowicza. W jego szoferce jechał poza kierowcą „gława administracji” i nas dwóch. W przestrzeni pomiędzy kabiną a zbiornikiem wypełnionej skórami i tobołami znalazło swoje miejsce trzech myśliwych. Bagaa, Mjagmari Oczir Mergen. Z przedpotopowymi, powiązanymi sznurkami strzelbami. Najnowszy model kałasza kal. 5,6 mm „gława” trzymała z tyłu za siedzeniem. Celem wyprawy były Arszaany Tarys, gorące źródła położone około 90 km na południowy wschód tuż przy mongolskiej granicy. Wynajęcie pojazdu wraz z paliwem kosztowało 4000 rubli i niezbędny zapas żywności dla osób towarzyszących.

Orlen kierowcą był znakomitym, chociaż przez pierwsze parę dni prawie się nie odzywał. Miał kłopoty z pojazdem i zdaje się, że nie przepadał też za „głową administracji”. Zmiana nastąpiła w drodze powrotnej, gdy się upewnił, że mamy zbliżoną optykę spojrzenia na kolonialną eksploatację bogactw Syberii. Nie cierpiał Rosjan z tamtej strony Uralu. Służył w wojskach rakietowych na Wyspach Kurylskich. Pomiatano nim i jeszcze z takim jednym z Kaukazu jako „czurkami”. Nie chciał o tym mówić. Tamten poranił nożem dręczycieli. Nie powalali mu się modlić do Allacha. Stanął w jego obronie. Dostał 5 lat. Odsiedział.

Nie ma zamiaru zajmować się polityką, ale raz nie wytrzymał stwierdzając, że szlag go trafia, gdy czyta ile Moskwa rzekomo dopłaca do budżetu Republiki.

Dlaczego nie liczą złota, kobaltu i uranu, który od nas wywożą?

W największej kopalni uranu nad rzeką Samsarą przez pół roku pracował wynajmując się z tą samą cysterną do przewożenia soliarki czyli oleju napędowego. Płacili dobrze. Zwolnili go bo był miejscowym. Dyskryminacja we własnym kraju. Zaprosił do swego domu. Poznał z nowo poślubioną żoną i mieszkającą osobno nie dawno owdowiałą matką. Zdjęcie Orlena pozującego w narodowym stroju z starym stojącym na drewnianych widelkach muszkietem wzbudzało zainteresowanie wśród uczestników wernisażu wystawy organizowanej przez Fundację Odysseum w warszawskiej Galerii Nusantara zimą 2001 roku. Utrzymujemy nadal znajomość. Z biegiem czasu coraz bardziej doceniam intelektualną odwagę i głęboką mądrość zawartą w słowach Benedykta Dybowskiego, który przeszło wiek temu pisał: **„Wszyscy jesteście braćmi. Wszystkie rasy są zdolne do postępu na drodze kultury i cywilizacji”.. obowiązkiem człowieka względem bliźnich jest kochać ich jak siebie samego, względem nauki szanować ją i na niej budować cały swój światopogląd, względem przeszłości, tradycji i podań wszelakich umieć je rozumieć i z nich wybierać tylko to, co się zgadza z rezultatami wiedzy. Prawda jest jedna dla wszystkich. Nie ma prawdy ani katolickiej, ani prawosławnej, ani mahometańskiej,** (O Syberii i Kamczatce, Warszawa 1912)

Nie wszyscy niestety o tym zawsze pamiętamy.

*

Złotonośny potok Emi słuca tylko szamanów. Tych najstarszych, najmądrzejszych, najpotężniejszych. Tych, którzy potrafią z nim rozmawiać i potrafią rozumieć jego szum, głuchy łoskot wydawany przez toczony po kamienistym dnie głazy. Tylko szaman wsłuchany w rytm dźwięków magicznego bębna będzie w stanie poznać grozę, majestat i potęgę Emi. Biorący początek w mokradłach na pustynnym płaskowyżu mongolskiego pogranicza potok to jeden z kilkunastu strumieni wpadających do rzeki Bałyktyg-Chem w rozległej, szerokiej wulkanicznego najprawdopodobniej pochodzenia dolinie, której centrum zajmuje jezioro Tere-Chol. Krater wygasłego przed milionami lat wulkanu otacza pierścieniem łańcuch grzbietów o prawie identycznej wysokości. Rzeka wypływa z łańcucha dzikich gór Tannu Oła aby po kilkuset kilometrach po połączeniu z Ka-Chemem i nieco dalej z Bij-Chemem dać początek Jenisejowi. Samowładnemu chanowi Jenisejowi.

Edward Makarowicz Murzajew wybitny rosyjski geograf i toponomasta zajmował się przez lata nazewnictwem rzek Syberii. Przeogromnej większości z nich nadali nazwy starożytni Turcy. Panowali w tej części Eurazji na bardzo wiele jeszcze wieków przed początkiem naszej ery. U źródeł Jeniseju miała być ich kolebka. Stąd powędrowali na Ałtaj. Obecnie na pastwiskach gór Ułan Tajga koczuje liczące zaledwie kilkaset głów plemię Tofalarów, hodowców renów.

Mówią najczystszy językiem tureckim. Po angielskim należy on do najbardziej rozprzestrzenionych na kuli ziemskiej. Można się nim porozumieć zarówno na Bałkanach jak i nad Morzem Ochockim. To była prawda niezwykle niepopularna w byłym ZSRR. Jenisej Turcy nazywali Anasu — Rzeka Matka. Z jej wodami tureckie ludy związane są niezwykle silnie. Mocą

prastarych wierzeń, magii i obyczaju. Świeżo narodzone dziecko jeszcze zupełnie niedawno zanurzano w lodowato zimnym nurcie. Jeśli wyżyło znak, że jest silne i będzie rośło zdrowo. Tak hartował się od małości naród, który autorzy chińskich kronik nazywali "tiurk-nu" -"silnymi". Turkami. U zarania spisanych dziejów mieli oni jeszcze jasne włosy i błękitne oczy. Na kamiennych stelach ustawionych w stepie abakańskim na miejscach gdzie odbyły się ceremonie grzebalne wykuto wizerunki wodzów i rycerzy tiurckiego plemienia Sarmatów. Surowe oblicza wojów obdarzone są podkreconymi do góry wąsami. Typowo „polskimi”. Po klęsce kolejnego powstania w Priwislanskim Kraju car specjalnym ukazem zakazał swoim poddanym noszenia buntowniczych „laszych” wąsów. Korpusy kamiennych idoli pokryte są runami. Takimi jak posługiwali się Wikingowie. Odczytano je podkładając tureckie znaczenie określonych znaków.

W miejskim parku Kyzyl, przy samym brzegu Jenisieju, tam gdzie tworzą go dwie górskie rzeki Ka chem i Bi chem, już za władzy radzieckiej, postawiono obelisk wznoszący się nad betonową kulę ziemską. Zarysy kontynentów pokrywają liszaje olejnej łuszczącej się farby. Tu ma być samo centrum Azji. Dokładnie w tym miejscu Ambana, namiestnika chińskiego cesarza, wyparły z Samgałtaju, stolicy kraju starożytnych Tubów, wojska cara. Był on administracyjnie podporządkowany jednemu z mongolskich chajmaków. Po mongolsku „urianchaj” to obdartus. Bogaty w złoto Kraj Obdartusów od Moskwy dzielił dystans wielu miesięcy drogi. Jeszcze w początkach XIX wieku z Londynu do Montrealu żaglowy statek płynął wielokrotnie szybciej niż do Samgałtaju pędziła konna kubitka z Petersburga. Mieszkańcy Kanady już dawno jednak zapomnieli, że byli ongiś brytyjską kolonią. Autochtonom Republiki Tuwa przypomina się zaś miejsce w szyku rosyjskich (?) narodów Syberii, coraz natrętniej. Ci zaś, którzy uważają się tu za panów mają dla nich tylko pogardliwe lekceważenie, nieustanną pretensję o rzekome lenistwo i epitet „chunchuz”. Tak ongiś nazywano w Chinach rozbójników, którzy grabili podróżnych .

*

Pierwszy wyplukiwać złoto na terytorium południowej Syberii rozpoczął w czasach nowożytnych minusiński przemysłowiec Kołodow. W roku 1838 uruchomił on priiski Spasski i Nikitiński w górze rzeki Sisti-Chem. W 1870 r. Czerkasow po raz pierwszy zastosował urobek hydrauliczny. Obecnie tylko w Republice Tuwa wyplukuje się według nieoficjalnych danych do 1000 ton złota rocznie. Cennym kruszcem w całości zarządza Moskwa. Tak rzekomo stanowi prawo. Ustanowione jeszcze za carskich czasów. Złoto dla czerwonego imperium też było towarem strategicznym.

Parę lat temu prezydent Szerig ool-Oorzak w specjalnym dekreście podał do wiadomości, że znajdowane samorodki o wadze powyżej dawnego funta czyli około pół kilograma złota będą gromadzone w specjalnie utworzonym funduszu depozytowym. Z niego miały być finansowane niezbędne dla kraju inwestycje rozwojowe np. budowa dróg. Niestety w raportach kierownictwa priisków przestano je od tego czasu wykazywać. Trafiono widać na ubogie żyły. Przypadkowy zbieg okoliczności. W górze potoku Emi nadal wydobywa się złoto. Jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych znajdował się tam otoczony upiorną sławą wielotysięczny łagier. W początkach każdej zimy karawany sań dostarczały doń żywność dla zamkniętych w obozie więźniów na wiele miesięcy. Miały dostarczać. Urobek złotego kruszcu w tym okresie spadał do zera. A kto nie pracuje ten nie je. Przecież to oczywiste. Ludożerstwo władza radziecka karała z całą surowością prawa. Za to lisy i wszelka dzika zwierzyna żywiąca się padliną żeru tu miała zawsze dość. Do dziś można jeszcze spotkać można w tajdze walonki z resztkami zawartości. Wojłok jest niejadalny.

Priisk Emi stanął na krawędzi bankructwa gdy cena ropy naftowej podskoczyła z 7 do 15 rubli za litr. W tej sytuacji wydobywanie cennego kruszcu, a raczej wyplukanie z skalnych żył, przy którym pracowało wiele ciężkich maszyn zużywających hektolitry paliwa na godzinę, nie zawsze okazuje się opłacalne. Tańsze może być zastosowanie rozwiązań sprawdzonych. Oficerowie OMONU, którzy służyli na północnym Kaukazie po powrocie do rodzin twierdzą, że wkrótce zorganizowany tu będzie obóz filtracyjny dla czeczeńskich terrorystów. Lisy są pełne optymizmu.

Jak na razie grudki złotego kruszcu w dalszym ciągu osiadają na gumowych kowyciach dywanikach pokrywających dna stalowych kołod - koryt. Spływa nimi woda wyplukująca złotodajny skalny rumoszcz zgarnięty przez gigantyczne spycharki. Bajkowo piękna tajga południa Syberii podlega anihilacji. Praktycznie już na zawsze. Zamienia się w upiorne kamienne pustkowia poprzetykane cuchnącymi, zanieczyszczonymi związkami arsenu, cyjankami rtęci, jadowitymi oczkami wodnymi. Wszelka gadzina ucieka od nich daleko jak

może. Arsen jest niezbędny w stosowanej technologii wzbogacania złotego kruszcu. Ginie biologiczne życie w kryształowo czystych do niedawna strumieniach na przestrzeni wielu dziesiątków kilometrów. Żółtawo-bura jadowita piana osadza się na ich brzegach. Grudki złota zbierane są komisyjnie. Ci, którzy tego dokonują są uważani za najbardziej zaufanych. To sjomszczycy .W Priisku Emi na ich czele stała postawna kobieta w średnim wieku. Traktowano ją z wyraźnym respektem. Nie tylko dlatego, że uważana była za... polską grafinię. Jej matka ongiś miała należeć do haremu kierownika łagru, czekisty K. Nosi teraz jego nazwisko. Oksena Dmitriewna K. Kobieta sjomszczyc z priiska Emi na stałe mieszka w minusińskim rejonie Kraju Krasnojarskiego.

W sezonie wydobywczym, zarabia 300 dolarów miesięcznie. Nie mało Pracować można tylko od maja do października, kiedy woda nie zamarza. Uważa, że czasów Związku Radzieckiego żyło jej się lepiej. Nadzorowała pracę oddziału kobiecego w łagrze JF 306. Większość w nim uwięzionych była z słynnego paragrafu 58 kodeksu Federacji Rosyjskiej, **jako „wrogowie narodu”**. Po zamieszkach jakie objęły Tuwę w początku lat 90., w których wyleciało parę szyb w mieszkaniach Rosjan, za „maleńkie chuligaństwo" dawano lat 15. W partii oczywiście była. Wszystkiemu jest winien Gorbaczow. Do Polski się nie wybiera. Daleko. Bilet tyle kosztuje.

Tam jest przecież nędza i bezrobocie. Twarz damskiego kapo najokrutniejszego w dziejach systemu obozów koncentracyjnych zachowała wyraźne, szlachetne rysy rodu Potockich.

*

Załogę odległego o następne pół dnia jazdy Priisku Górne Emi stanowiło niespełna dziesięć osób. Mieszkali w drewnianych wzniesionych z grubych bali izbuszkach pozostałych po łagrze. Tylko je wyremontowali. Uszczelnili szpary mchem a na dachach położyli nową warstwę darni. Nazwa tego rodzaju pomieszczeń ma pochodzić z języka tiurckiego ISI BINA — „ciepłe miejsce”.

W przytulnej izbuszce ciepło dawał zbudowany z cegieł piec. Cegła po turecku kir-piciz — to „głina z pieca”. Po rosyjsku wiadomo... kirpicz! Priijsk od paru miesięcy nikomu nie przekazywał złotego żniwa. Unieruchomiona większość maszyn stała. Brak części zamiennych. To co się wydobywa zatrzymuje załoga. W sierpniu wypłukano zaledwie 3,2 kg. Powinno starczyć na paliwo i wypłacenie pracownikom zaległych poborów. Są miejscowymi, nienoszącymi szerokie kloszowe spodnie biergałami — poszukiwaczami złota. Tamci byli Rosjanami. Ci w większości pochodzą z Kundurtuka. Operatorzy spychaczy, pomp, hydromonitorów. Mają broń. Automatyczną również. Bardzo interesowały ich wieści o rozwoju sytuacji w Czeczenii. W kwaterze, którą zajmowali nad stołem wisiało gazetowe zdjęcie imama Kaukazu — Szamila Basajewa. A nad zbiorowym barłogiem pod niedźwiedzią, lekko cuchnącą jeszcze skórą, fotografia XIV Dalaj Lamy, który niedawno odwiedził Tuwę. Kierownik kopalni Piotr Iwanowicz Bomberg, z pochodzenia Estończyk, podawał się za powinowatego barona Ungerna. Na brudnym dziurawym swetrze nosił znaczek z Leninem. Uważał się za komunistę. Broni mu nosić nie było wolno. Chleb dostawał. Z piekarzem się zaprzyjaźniłem od pierwszego wejrzenia. Siwy łeb, siwe dobre oczy, spracowane ręce. Było łatwym do ustalenia, że Aleksander Iwanowicz Oriechowski emerytowany kapitan żeglugi jeniejskiej sprawował najważniejszą funkcję w tej społeczności. Wypiekał chleb. Piec zbudował sam. Z resztek dwóch stalowych gąsienic i pustej beczki po ropie, starannie oblepionej gliną i obłożonej drobnymi kamieniami. Gdy pierwszy raz zapłonął pod nim ogień stało się to oczywiste. Od tej chwili dla wszystkich najważniejszym było, aby zapas mąki wiszącej w workach na belce w magazynie nie zamókł i aby się do niego nie dobrały szczury. Na etat wzięto kota. Chajrakany mąki nie lubią. Chyba że bardzo głodne. Drożdże można wyprodukować samemu. Receptura prosta. Potrzebnych do tego jest pół kilograma utartych kartofli, litr wody i szklanka cukru. Wodę z cukrem należy zagotować po czym wolno dodawać kartofle stale mieszając, aby nie przypalić. Po mniej więcej kwadransie to co się miesza powinno się zważyć jak kisiel. Wówczas należy garneczek zdjąć z pieca i ochłodzić do temperatury ludzkiego ciała. Dodać łyżkę (11 g) zakwasu i osolić. Co do reszty to **U KAŻDEGO TAŁANTA JEST SWÓJ INSTYKNT**. Aleksander Iwanowicz „tałanta" miał najrozmaitsze. Zachwycony, że znalazł słuchaczy po skrótowym opowiedzeniu ważniejszych przypadków z własnego życiorysu szczególnie z lat, gdy dowodził 300 konnym parowcem o wdzięcznej nazwie KOLIBER pływającym od Tora Chem do porochów chutińskich na Siejbie, wydobył poszczerbione metalowe kubki. Rozlewany napój cuchnął przeraźliwie, ale pić się dawał.

Na wypadek, gdybyśmy popadli w życiowe tarapaty określone jako budzący zgrozę przypadek w którym jest **LIETO BEZ PIZDY A ZIMA BEZ DIENIEG**, gotów był odstąpić przepis na nazywany bragą nektar którym nas częstował. Potrzebna będzie tylko 38 litrowa bańka od mleka, 8 kg cukru i 3 litry kartoflanych drożdży, które wiemy już przecież jak robić, oraz 1/3 szklanki śmietany. Zalać ciepłą wodą. Można dodać przegotowany susz owocowy i postawić w ciepłe na dwa tygodnie. Dalej wiadomo. Zapewne producenci krajowych „wynałazków” ocenią krytycznie syberyjskie „Know how”. W tej branży konkurencja jest duża. Potomka horodniczego Orzechowskiego z małego miasteczka na Podolu, Nikifora z Bieriezowki w Kuragińskim Rejonie pod Minusińskiem w 1937 roku w ramach rozkułaczania zesłano dalej na wschód. W osieroconej rodzinie bano się nawet w domu mówić po polsku. Jenisiejski kapitan spotkał Polaków po raz pierwszy w swoim życiu. Gdy się żegnaliśmy miał łzy w oczach. Najprawdziwsze. Braga już dawno z głów wyparowała. Aby upamiętnić spotkanie zamieniliśmy się zegarkami. Stałem się posiadaczem okazałej cebuli...

*

Arszany Tarys, do których zdążaliśmy, były zdaniem „gławy administracji” sławne na całą Azję Centralną. Miał je odkryć pewien myśliwy w 1839 roku gdy ścigając ranionego marała odnalazł zdobycz już ugotowaną. Jeleń wpadł do gorącego źródła. W 1869 r. na polecenie mongolskiego Bogdo Gegeny spotkali się przy arszanach mnich i uczone tybetański Badzan Czamba z chińskim mędrcem Czoj Lan Fukiem i przeorem jednego z mongolskich klasztorów Dżałchancy Gegenem. Przeprowadzali badania. Czego dokładnie dotyczyły nikt nie wiedział. Musiały zawierać coś zupełnie wyjątkowego bowiem ogłoszono, że na pamiątkę tego spotkania co roku w dniu 15 sierpnia ma odbywać się wielkie święto Naadam. Władze Republiki nawiązały do tradycji. Za ZSRR bywało w Arszanach Tarys do 1000 ludzi. Przylatywały specjalne samoloty AN-2 z Abakanu, Nowosybirsk. „Gława administracji” na początku swego urzędowania był tam też. Konno. We wschodniej Tuvie są setki arszanów. Pani dr Karakyz Arakcza była deputowana do Dumy Państwowej z ramienia Komitetu Małych Narodów Rosji poświęciła im książkę. Rozdawała ją bezpłatnie w czasie swojej kampanii wyborczej. .

Konno i pieszo. Skalną percią, czy też wąską wijącą się pomiędzy kępami traw przez wieczne oparzeliska ścieżką, tam gdzie przejedzie jeździec większa ilość koni mechanicznych nawet na 4 czy 6 kołach nie zawsze się przedrze. Tak było i tym razem. Po nocy spędzonej przy zwalonej płonącej cedrowej kłodzie na skraju rozległego płaskowyżu z rysującymi się w oddali pokrytymi już śniegiem, mimo że był dopiero koniec sierpnia, pasmem gór Chan Tajga mieliśmy ruszyć do ostatniego etapu. Musieliśmy go pokonać na piechotę. Urał na dobre ugrzązł aż po stopnie kabiny kierowcy w nigdy niezamarzających bagnach. Towarzysząca nam załoga wyciągała go przez całą dobę nosząc głazy i kłody drzew z odległego o parę kilometrów lasu. Postanowiliśmy zaryzykować. Po wielu godzinach intensywnego marszu coraz bardziej ginącą w oceanie stepowych traw ścieżką docieramy do dużej szerokiej płynącej wartkim nurtem rzeki. To powinna być Kys Tarys, według kupionej jeszcze w Moskwie mapy Republiki Tuwy. Skala 1:1.000.000 oznacza, że jeden centymetr równa się 10 kilometrom. O pomyłkę więc nie trudno. Jeśli jest to Kys Tarys to musi wpadać do wypływającej z leżącej już na terenie Mongolii górskiego masywu Ułan Tajgi rzeki Muren. Czyli do celu jest już nie daleko. Chodzimy wzdłuż urwistych brzegów po usianych kamieniami plażach szukając najodpowiedniejszego miejsca przeprawy. Nigdzie nie widać śladów opon. Chyba nikt w tym roku tędy nie przejeżdżał? Na kamienistym podłożu wilgotny ślad protektora wysycha szybko. Majestatycznej sceneria gór, nakrytych wypełnioną obłokami kopułą nieba. Przedziwny nigdy dotąd nie spotykany koloryt wielkich omszałych głazów, skał i stepowych traw. Dzień wkrótce dobiegnie końca. Co wtedy? Nasz namiot, plecaki, śpiwory, latarki, karimaty zostały kilka dziesiątków kilometrów z tyłu. Nie sądziliśmy, że wyciąganie urała z bagna zajmie aż tyle czasu i że zobaczyć go mieliśmy dopiero dwa dni później. Cóż robić dalej? Próbować przeprawy wplaw? Tylko jak znaleźć bród? Prąd lodowato zimnej wody zbijał z nóg. Rozpalić ogień? Najbliższy las rysował się na horyzoncie daleko za rzeką na wschodzie. Ostatecznie miejsce przeprawy wskazał pęk splecionego w warkocz czarnego końskiego włosia ozdobionego niedużym zwitkiem czerwonej wełny. Uderzenie rzemiennego taszura musiało go wyrwać z końskiej grzywy. Jeździec dosiadał ogiera. Biczem zmusił wierzchowca do wejścia w rwący nurt. Bród. przeszliśmy trzymając się silnie razem za ręce. Woda sięgała do pasa. Przy przeciwległym brzegu było nieco głębiej. Szybki marsz przy coraz silniejszym wiejącym z południa wietrze osuszył ubrania.

Kolejną nieco węższą rzekę. Taką na miarę Sanu pod Leskiem pokonujemy bez problemów. Drogę wskazywały kondensacyjne smugi pasażerskich odrzutowców latających w

korytarzu powietrznym do Pekinu. Po następnych paru godzinach w oddali zaczął się rysować ciemniejący w promieniach zachodzącego słońca zarys gigantycznego oblicza, ukształtowanego na podobieństwo jednego z bohaterów filmu GWIEZDNE WOJNY. Zajmowało centralne miejsce na pokrytym świeżo spadłym śniegiem górskim zboczu. Na nim śnieg się nie utrzymywał. Wyraźnie widać było wyłupiaste ślepia i wielki rozszerzający się u dołu nochal. W miarę zmniejszania odległości dostrzec też można było bezładnie rozrzucone u stóp piarzystej skały drewniane izbuszki. Dotarliśmy do celu. Powitało nas kilku ubranych po europejsku w marynarkach i pod krawatami gentlemanów. Przylecieli helikopterem parę dni temu. Wynajęli go prywatnie płacąc 500 dolarów za godzinę lotu. Taka jest taksa. Zniżkowa. Są poważnie chorzy. Lekarze uważają, że pomoc im mogą tylko kąpiele w arszanach. Zażywają ich trzy razy dziennie, przez określoną ilość minut. Piją też wodę z paru bijących spod kamieni źródeł. W bardzo ściśle określonej kolejności. Zdrowie jest najważniejsze. Jeden ukończył w Magdeburgu jeszcze za czasów NRD politechnikę im. Ottona von Guericke. Może odszukamy w pamięci wspólnych znajomych. Pracuje w przemyśle zbrojeniowym w którymś z tajnych nie istniejących dotąd na żadnych mapach zamkniętych miast w Kraju Krasnojarskim. Jako swój adres podał tylko symbol literowy i rząd sześciu cyfr. Pozostali dwaj to lekarz i ekonomista. Obaj z wyższymi stopniami naukowymi. Obecnie biznesmeni. Dostarczają do Republiki Tuwa wódkę z głębi Rosji. Sami jej picia nie ryzykują. Wolą whisky. Oryginalną. Na czas kuracji pili bardzo umiarkowanie.

Arszanów było dokładnie piętnaście. Nad gorącymi źródłami wzniesiono najzwyczajniejsze syberyjskiej izbuszki z grubych bali uszczelnionych mchem. Stropy ich pokrywała gruba warstwa darni. Schylając nisko głowę można było wejść do środka. Gdy oczy oswajały się z panującym mrokiem dało się dostrzec prawie kwadratowy, umieszczony w drewnianej podłodze otwór. Parująca pokryta pęcherzykami wydobywających się z kamienistego dna gazów powierzchnia wody była nieco niżej. W naturalnym basenie mogło się zmieścić parę osób. Arszany różniły się temperaturą od 8 do 43 stopni Celsjusza i składem chemicznym. Każdy też miał pomagać na innego rodzaju dolegliwości: Nad drzwiami izbuszek przybito odręcznie sporządzone, ale czytelne tabliczki w języku tuwińskim, mongolskim, a w paru przypadkach i w tybetańskim. Określały rodzaje chorób na które pomagają: reumatyzm, zaćmę, nerki, wątrobę, bezpłodność, bóle stawów, nerwy, płuca. Nazw wielu dolegliwości znajdujących się na tabliczkach nie udało się prawidłowo przetłumaczyć. Jako człowiek żądny wiedzy postanowiłem zaliczyć kąpiele we wszystkich arszanach. Te o nazwach SOOK, AŁA, BICZIN TIEPTEEŁ, UŁUG TIEPTIEEŁ TIERITIPIER, ONDUR były dla wyjątkowo wytrwałych.. Albo woda była za zimna, coś około 8 stopni przy podobnej temperaturze na zewnątrz, albo cuchnęła przeraźliwie. W ostatnim dominujący był kwaskowaty stęchły odorek. Nie chciałem dochodzić czy to przypadkiem nie jakiś szczur zdecydował się na zażywanie kąpeli również po śmierci. Błyskawicznie zmieniam izbuszkę z arszanem nie patrząc nawet na tabliczkę. Zresztą i tak bym nie zrozumiał. Trafiłem dobrze. Woda tym razem była dużo cieplejsza, pachniała jakimiś ziołami a w środku miły nastrój tworzyły nieduże zrobione z kolorowych szmatek laleczki ułożone na specjalnie dla nich przygotowanej półce. Pewną niewygodę stanowiły tylko falliczne wypukłości sterzące z kamienistego dna ale podpierając się łokciami o drewniane obramowania można było siedząc zanurzony w wodzie się oddawać marzeniom o piwie i hurysach. Niestety sielanka nie trwała długo. Z zewnątrz zaczęły dobiegać coraz bardziej zaniepokojone głosy nowych znajomych apelujących abym szybko wychodził bo się „ongony” obrażą. Ongony to były właśnie te laleczki, dusze nienarodzonych dzieci, a arszan przeznaczony był tylko dla kobiet.

Leczyć miał je z bezpłodności. Rzekomo niezwykle skutecznie.

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice

Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-06-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4159) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4159>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl